

# Józef Smoliński

---

## Ochotnicy Polonii amerykańskiej podczas wojen światowych - problemy i niepowodzenia

---

Echa Przeszłości 9, 197-207

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Józef Smoliński*

Instytut Historii  
Uniwersytet Świętokrzyski w Kielcach  
Filia w Piotrkowie Trybunalskim

## OCHOTNICY POLONII AMERYKAŃSKIEJ PODCZAS WOJEN ŚWIATOWYCH – PROBLEMY I NIEPOWODZENIA

Od początku I wojny światowej w środowiskach Polonii amerykańskiej krystalizowała się myśl o wsparciu czynem orężnym walki narodowyzwoleńczej Polaków. Animatorem zamierzeń wojskowych był przede wszystkim – obok Związku Wojsk Polskich i Związku Młodzieży Polskiej – Związek Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych. W 1915 r. inicjatywę utworzenia legionu polskiego przy armii kanadyjskiej przedstawił działacz skautingu Andrzej Małkowski. Szczególne zasługi dla urzeczywistnienia tej idei położył Ignacy Jan Paderewski, który nawiązał bezpośredni kontakt z prezydentem Woodrow Thomasem Wilsonem i rzucił hasło sformowania stutysięcznej armii.

Przychylny klimat polityczny dla sprawy polskiej nastąpił dopiero w 1917 r., kiedy rosyjski Rząd Tymczasowy 30 marca wydał manifest, w którym zapowiadał utworzenie niepodległego państwa polskiego, a Stany Zjednoczone 6 kwietnia znalazły się w stanie wojny z Niemcami. Wydarzenia te umożliwiły podjęcie konkretnych działań ze strony władz francuskich na rzecz tworzenia polskich oddziałów wojskowych.

20 maja rząd francuski powołał Misję Wojskową Francusko-Polską, na czele której stanął emerytowany generał francuski Louis Archinard. Jej celem było współdziałanie z zainteresowanymi organami francuskich władz w sprawach rekrutacji i organizacji wojska polskiego we Francji. W dniu 4 czerwca prezydent Raymond Poincaré wydał dekret o powołaniu we Francji autonomicznej armii polskiej pod polskim sztandarem, ale pod dowództwem operacyjnym francuskim.

Wobec nikłych rezultatów rekrutacji do armii polskiej na terenie Francji, prawdziwe nadzieje pokładano w Polonii amerykańskiej. Postępem w sprawie formowania armii polskiej było też umożliwienie Polakom sprawowania politycznego kierownictwa nad oddziałami przez ukonstytuowany 15 sierpnia w Lozannie Komitet Narodowy Polski. Został uznany przez koalicję, w tym Stany Zjednoczone w dniu 10 listopada 1917 r.

Akcja przygotowawcza trwała 8 miesięcy, a sam werbunek 16 miesięcy. W pracach aktywnie uczestniczyło 3024 agitatorów zrzeszonych w 520 komitetach. Najbardziej efektywny był zaciąg w środowiskach polonijnych na wschodzie Stanów Zjednoczonych, skąd pochodziło 68% ogółu ochotników<sup>1</sup>. Łącznie w Ameryce Północnej zwerbowano 22395 mężczyzn, wśród których agitatorzy – osoby zaangażowane w propagowanie ochotniczego zaciągu – stanowili 13,5%.

Transport pierwszych 1200 ochotników z Kanady do Bordeaux we Francji odpłynął 16 grudnia 1917 r. 23 maja 1918 r. do Francji przerzucono już około 15 tys. ochotników. Łącznie z obozów ćwiczebnych w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych przerzucono do Francji 20 720 osób.

Napływ żołnierzy z Ameryki umożliwił utworzenie we Francji oddziałów Wojska Polskiego. 10 stycznia 1918 r. powołał 1 pułk strzelców polskich pod dowództwem ppłk. Jasińskiego, a 10 kwietnia tegoż roku stan oddziałów polskich wynosił już 204 oficerów i 10 638 szeregowych, co pozwoliło na utworzenie 1 dywizji piechoty, kawalerii, artylerii, oddziałów technicznych, służb pomocniczych i lotnictwa.

10 czerwca 1918 r. 1 pułkowi strzeleckiemu została powierzona obrona pododcinka, w okolicach Reims, o kryptonimie „Fabert”. 14 lipca stoczył on ciężkie boje pod Saint Hilaire le Grand, gdzie poległo około 100 żołnierzy, a około 500 zostało rannych. Gratulacje z odniesionego zwycięstwa złożył Polakom naczelny dowódca wojsk alianckich marszałek Ferdinand Foch.

Od 19 kwietnia 1919 r. oddziały polskie były przewożone z Francji do Polski transportem kolejowym przez Niemcy. Operacja trwała do czerwca, a transportów było łącznie 383. Część oddziałów walczyła na froncie ukraińskim, gdzie wielu ochotników z Ameryki poległo, bądź zostało rannych. W styczniu 1920 r. niektóre jednostki wojskowe obsadzały Pomorze i dokonały zaślubin Polski z Morzem Bałtyckim.

Akcja demobilizacyjna ochotników z wychodźstwa polskiego w Ameryce rozpoczęła się 30 lipca 1919 r., na podstawie dekretu wydanego przez Józefa Piłsudskiego. Szczegóły dotyczące jej przebiegu regulowała instrukcja z 2 września wydana przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Z armii mieli być zwolnieni podoficerowie i szeregowcy, którzy nie podlegali ustawie o tymczasowym obowiązku służby wojskowej. Nie byli natomiast objęci na tym etapie oficerowie i specjaliści wojskowi.

Przedsięwzięcia demobilizacyjne miały się rozpocząć dopiero po uzgodnieniu z rządami spraw organizacyjnych związanych z wyjazdem. Do tego czasu żołnierze mieli zostać przydzieleni do batalionów zapasowych<sup>2</sup> jako

<sup>1</sup> ZN im Ossolińskich we Wrocławiu, Zbiory gen. Sosnkowskiego, t. 16515, Charakterystyka akcji werbunkowej w Stanach Zjednoczonych do Wojska Polskiego w 1917r.

<sup>2</sup> Do zadań formacji zapasowej należało przede wszystkim: prowadzenie ewidencji wraz z wystawianiem książeczek wojskowych i zbieraniem danych dotyczących demobilizowanego; wydawanie żołnierzom dokumentów demobilizacyjnych; zaopatrzenie w ubrania cywilne lub wypłacanie ekwiwalentu pieniężnego; odsyłanie zdemobilizowanych do domów lub specjalnych obozów; przekazywanie dokumentacji Powiatowym Komendom Uzupełnień.

instruktorzy. Dla pragnących powrócić do swych ojczyzn została utworzona stacja zborna w Skierniewicach, do której wkrótce zgłosiło się około 1000 ochotników ze Stanów Zjednoczonych<sup>3</sup>.

Zakładano, że demobilizacja zostanie przeprowadzona w ciągu trzech miesięcy. Było to niemożliwe, gdyż rząd polski nie dokonał uzgodnień z władzami Stanów Zjednoczonych. Wyjazd halerczyków opóźniali również dowódcy oddziałów liniowych, którzy zdawali sobie sprawę, że armia traci dobrych i zaprawionych w bojach żołnierzy. Na przykład dowódca 13 Dywizji Piechoty gen. Jan Romer w rozkazie z 21 marca 1920 r. pisał: „[...] większa część oficerów i szeregowych w skład jej wchodzących [13 Dywizji Piechoty – przyp. J.S.], pochodzi z Ameryki i odejście ich spowoduje katastrofalną wprost dezorganizację całej dywizji. Wobec tego proponuję Wam, oficerom obywatelom amerykańskim i niemającym żon i dzieci, pozostanie w szeregach dywizji aż do chwili zakończenia wojny obecnej. Wszyscy oficerowie, którzy zechcą w myśl powyższego nadal w armii polskiej służyć, przedłożą mi drogą służbową do dnia 28 bm. odpowiednie zobowiązanie”<sup>4</sup>.

Zgrupowanych w Nieborowie pod Skierniewicami żołnierzy poddawano różnym zabiegom organizacyjnym i higienicznym. W pierwszym etapie kompletowane były dokumenty wyjazdu. Po dwóch tygodniach pobytu halerczyki byli przewożeni do obozu w Grupie koło Grudziądza, gdzie ponownie pod ścisłym nadzorem Amerykanów, byli poddawani dezynfekcji<sup>5</sup>. Procedury te wynikały z obawy przed rozprzestrzenianiem chorób zakaźnych, zwłaszcza wybuchem epidemii tyfusu.

Warunki w obozie pod Skierniewicami były kiepskie. Brakowało dogodnych pomieszczeń i dobrego wyżywienia. Upadało morale żołnierzy, interweniował Związek Sokołów Polskich w Ameryce. W piśmie do posła RP w Waszyngtonie Kazimierza Lubomirskiego z 19 stycznia 1920 r. pisano: „Doszły nas smutne wieści z Ojczyzny, że młodzież polska, która [...] pospieszyła w szeregi [...] Armii Polskiej [...] pozostaje bez wszelkiej opieki i środków do życia [...], a do Ameryki z powrotem dostać się nie może z powodu środków do przewozu”<sup>6</sup>.

Złych nastrojów wśród wychodźstwa polskiego nie zmieniły wysiłki władz wojskowych. Sokolstwo z Ameryki nadal uważało, że: „Błąka się tedy ta młodzież po różnych miejscowościach Polski, zdana na łaskę losu i połyka

<sup>3</sup> T. Radzik, *Amerykańscy ochotnicy „Błękitnej armii”*, w: *Polonia w walce o granice Rzeczypospolitej 1914–1921*, pod red. A. Kosseckiego, Pułtusk 1999, s. 175.

<sup>4</sup> *Czyn zbrojny wychodźstwa polskiego w Ameryce. Zbiór dokumentów i materiałów historycznych*, Warszawa 2000, s. 477.

<sup>5</sup> Pierwsze transporty z obozu w Nieborowie, a później i z obozu w Pomiechówku były kierowane bezpośrednio do Gdańska, skąd po odprawieniu odpływały do Ameryki. Pod wpływem żądań Amerykanów, obawiających się epidemii tyfusu, zorganizowano obóz specjalny w Grupie, w którym demobilizowani przechodzili przynajmniej dwunastodniową kwarantannę.

<sup>6</sup> AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2287, Pismo do posła RP w Waszyngtonie z 19.01.1920 r., k. 50 i 51.

łzy cisnące się do oczu, że ta Matka – Ojczyzna, do której tęsknili i na ratunek tak ochoczo biegli, tak po macoszemu ich traktuje”<sup>7</sup>.

O bardzo trudnych warunkach życia w obozie w Grupie, w końcowym okresie pobytu ochotników z Ameryki w Polsce „Głos Pomorski” z 4 lutego 1922 r. donosił: „[...] w letnich barakach czeka obecnie około 700 Hallerczyków na odjazd do Ameryki. Większa część tych ludzi czeka już od stycznia 1921 roku [...] czekają w opłakanych stosunkach i warunkach [...] [Dalej przytaczano słowa ochotnika – przyp. J.S.]: „Czujemy się jak na wygnaniu. Początkowo karmiono nas możliwie, obecnie odżywianie nasze jest o wiele gorsze [...] Pod względem umundurowania wyglądamy jak żebracy [...] W takich warunkach oczekujemy transportu, zapomniani nie tylko przez władze wojskowe, ale przez całe społeczeństwo polskie [...] Przybyliśmy ochoczo zza Oceanu, by spełnić obowiązek wobec Ojczyzny, porzuciliśmy domy rodzinne, majątki, dobrobyt, a dziś po spełnieniu obowiązku obywatela polskiego oczekując tutaj już 12 miesięcy, tracimy najlepszy czas i najlepsze siły, jakie nam jeszcze pozostały”<sup>8</sup>.

Należy podkreślić, że dla wielu ochotników z Ameryki pobyt w obozach był niezrozumiały. Często nie mogli oni zrozumieć, dlaczego opuszczają szeregi wojska i to w chwili gdy toczy się wojna. Drudzy opuszczali kraj w przeswiadczeniu, że spełnili swój patriotyczny obowiązek.

Do szczególnej grupy należy zaliczyć tych ochotników, którzy w związku z postęпами ofensywy bolszewickiej na Warszawę kolejny raz zadeklarowali chęć wstąpienia do Wojska Polskiego. Znaleźli się oni m.in. w 12 kompanii 2 Brygady Syberyjskiej i w Armii Ochotniczej broniącej Warszawy. Wkrótce oni również zostali zdemobilizowani.

Opuszczających Polskę halerczyków Naczelnny Wódz zegnał rozkazem z dnia 18 marca 1920 r. Czytamy w nim: „Oddani pracy przy olbrzymich warsztatach Stanów Zjednoczonych, otoczeni bogatym rozkwitem życia i przepychem wspaniałych warunków, oraz nieobliczalnych możliwości, jakich tyle nastęrcza Ameryka, na pierwszy głos, na pierwsze wezwanie Polski porzuciliście wszystkie korzystne widoki przyszłości i wstąpiliście do polskich szeregów. [...] To właśnie najświętsze uczucie miłości do Ojczyzny kazało Wam wybrać szare szeregi. To uczucie miłości do Ojczyzny, w każdym Polaku obecne i najwyższe, kazało wam przełamać wszelkie trudności i przybyć tu, aby walczyć o wolność tej ziemi. [...] Walką i trudem, cierpieniem i krwią odnowiliście więzy, jakie was łączą z Polską”<sup>9</sup>.

W trakcie przygotowań do pierwszego odjazdu halerczyków do Nowego Jorku 19 marca przybył tam z Francji statek „Rochambeau”, na pokładzie którego było 150 żołnierzy Armii Błękitnej. Wywołało to zdziwienie w Posel-

<sup>7</sup> AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2287, k. 50.

<sup>8</sup> CAW I.300.1.231, Artykuł pt. „Głos rozpaczy b. Halerczyków” zamieszczony w „Głosie Pomorskim” z 4.02.1922r.

<sup>9</sup> *Czyn zbrojny...*, s. 479.

stwie RP i konsternację środowisk polonijnych, gdyż żołnierzami tymi nie miał kto się zająć. Nie mieli oni pieniędzy na powrót do domów i opowiadali o złych warunkach służby w Polsce<sup>10</sup>. Naczelne Dowództwo WP ponaglało dowódców odpowiedzialnych za demobilizację. Chodziło o wykorzystanie możliwości odesłania zwalnianych żołnierzy na amerykańskich transportowcach i uniknięcie kosztów transportu przez państwo polskie. Dopiero podczas pierwszego transportu ochotników na pokładzie „Antigone”, na dwa dni przed dopłynięciem do Nowego Jorku tj. 16 kwietnia, udało się wynegocjować kwoty demobilizacyjne. Poselstwo RP podjęło się pokrycia kosztu utrzymania żołnierzy w obozie Camp Dix w USA, zapłacenia za przejazd koleją do miejsca zamieszkania i wypłacenia każdemu szeregowemu po 10 \$ bonusu, czyli jednorazowego zasiłku, a oficerom po 20 \$. Wydział Narodowy Polski zobowiązał się zaś wypłacić każdemu szeregowemu po 15 \$ bonusu, a oficerom po 30 \$. Łącznie więc każdy szeregowy otrzymał bilet kolejowy do domu i 25 \$, a oficerowie bilet i po 50 \$<sup>11</sup>.

Akcja transportowania halerczyków przez Ocean Atlantycki trwała od kwietnia do sierpnia 1920 r. Na pokładach okrętów przewieziono 11 072 szeregowych i 54 oficerów. Ostatnim okrętem przybyłym do gdańskiego portu na mocy umowy polsko-amerykańskiej był SS „President Grant”. Na jego pokładzie znalazło się 1285 żołnierzy i 24 żony ochotników, którzy dopłynęli do Nowego Jorku 16 lutego 1921 r.<sup>12</sup> Łącznie do Stanów Zjednoczonych powróciło 12546 ochotników z Armii Błękitnej. Halerczycy przybywali do Ameryki mniejszymi grupami aż do roku 1923. Uwzględniając wszystkich, którzy wrócili do Stanów Zjednoczonych różnymi drogami, można przyjąć, że znalazło się tam około 14 tys. żołnierzy Armii Błękitnej. Ich wygląd był zastraszający. Ubrani w zniszczone mundury, które dosłownie rozpadały się na strzępy. Był to skutek częstych parowych dezynfekcji przeprowadzanych przed wyjazdem do USA pod nadzorem polskich i amerykańskich komisji sanitarnych. W Camp Dix żołnierze ponownie zostali poddani zabiegom higienicznym, przechodzili kąpiel gazolinową, otrzymywali czystą bieliznę osobistą oraz parę skarpetek z zapasów wojska amerykańskiego<sup>13</sup>.

Rada Zarządzająca Wydziału Narodowego zwróciła się z prośbą do Komitetów Obywatelskich, organizacji lokalnych i parafii o zaopiekowanie się ochotnikami. Apelowano przede wszystkim o zaopatrywanie powracających w ubrania cywilne i udzielanie pomocy w poszukiwaniu pracy.

Dodatkowo Wydział Narodowy zawarł umowę z hurtowym składem

---

<sup>10</sup> Poseł K. Lubomirski podjął decyzję o przekazaniu żołnierzom pieniędzy ze środków konsulatu polskiego. M. Wrzosek, *Związek Sokołów Polskich*, Warszawa 2004, s. 289.

<sup>11</sup> AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2287, Pismo Posła RP w Waszyngtonie do ministra spraw zagranicznych w Warszawie z 31.03.1920, k. 144; AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2269, Protokół w sprawie powrotu halerczyków spisany w Annexe Hotelu McAlpin 15 i 16.04. 1920, k. 71; *Czyn zbrojny...*, s. 481.

<sup>12</sup> T. Lachowicz, *Weterani polscy w Ameryce do 1939 roku*, Warszawa 2002, s. 127

<sup>13</sup> Tamże.

ubrań w Nowym Jorku na ich dostawę w cenie 12 \$ za garnitur. Począwszy od czwartego transportu, który przybył 16 czerwca 1920 r., każdy żołnierz, który sobie tego życzył, otrzymywał od Wydziału surdut, kamizelkę, spodnie, koszulę i krawat. Na żądanie wydawano cywilne ubrania oraz dodatkowo po 5 \$ gotówka, zaś ci, którzy rezygnowali z odzieży, dostawali po 15 \$. Natomiast przy zakupie obuwia Wydział korzystał z zapasów armii amerykańskiej<sup>14</sup>.

O bardzo trudnej sytuacji materialnej wracających halerczyków świadczy relacja Adama Wolanina, w której czytamy: „23 maja wylądowaliśmy w Nowym Jorku, skąd odesłano nas do obozu Dix w New Jersey. Po dezynfekcji w obozie Dix, dowiedzieliśmy się z przykrością, że nie ma dla nas żadnej odzieży do przebrania się z tych strzępów i łachmanów. Nad niektórymi ulitowali się żołnierze amerykańscy w obozie i podarowali im stare swoje mundury. Później komendant obozu, po porozumieniu z przedstawicielem Wydziału Narodowego Polskiego p. T. Wilde wydał nam starsze mundury amerykańskie”<sup>15</sup>.

Polskich żołnierzy, którzy przechodzili kwarantannę w Camp Dix spotkała jeszcze jedna niespodzianka. Znając wartość bojową polskich ochotników, oficerowie amerykańscy proponowali halerczykom wstęp do armii amerykańskiej. Żołnierzom przysługiwał 30. dniowy urlop, udział w zajęciach szkół obozowych, nauka języka angielskiego i nauka zawodu. Skłoniło to wielu halerczyków do zaciągnięcia się w szeregi armii amerykańskiej.

Żołnierze gen. Józefa Hallera transportowani na okrętach amerykańskich do Stanów Zjednoczonych byli ostatnimi wracającymi z I wojny światowej. Powrót nie odbywał się w glorii zwycięzców, a amerykańska powojenna rzeczywistość okazała się niewiele łatwiejsza od sytuacji z jaką zetknęli się w Polsce. Zaciągając się do Armii Polskiej we Francji porzucili w Ameryce często dobrze płatne prace i ustabilizowane życie. Ci, którzy doznali uszczerbku na zdrowiu Ci pozostali bez środków do życia, a inni mieli trudności ze znalezieniem zajęcia, gdyż gospodarka światowa znalazła się w recesji.

Polscy ochotnicy z Ameryki nie zostali objęci programem dla zdemobilizowanych żołnierzy, ponieważ dotyczył on tylko tych, którzy służyli w jednostkach amerykańskich. Rok po powrocie halerczyków, w dniach 28–30 maja 1921 r., odbył się w Domu Polskim w Cleveland Pierwszy Walny Zjazd Weteranów. Uczestniczyło w nim 38 delegacji. Powołano Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Miało ono być organizacją bezpartyjną, pracującą dla dobra członków organizacji, dla Wychodźstwa i dla Polski. Nieść pomoc zarówno materialną, jak i moralną weteranom polskim. Prezesem stowarzyszenia został dr Teofil Starzyński.

Doświadczenia byłych ochotników Armii Polskiej we Francji wyniesione z udziału w I wojnie światowej i walk o granice Polski oraz trudne powojen-

<sup>14</sup> Tamże, s. 128.

<sup>15</sup> A. Wolanin, *Pamiętnik kaprala WP, ochotnika z Ameryki*, w: „Weteran” czerwiec 1926, s. 11.

ne czasy w jakich przyszło im żyć, zmniejszyły wrażliwość całej polonii na problemy ojczyzny. Ochotnikom Armii Polskiej żyło się gorzej, aniżeli tym, którzy takiego wsparcia krajowi swoich przodków nie udzielili. Zła organizacja, trudne losy powojenne byłych ochotników rzutowały na postawy wychodźstwa, a nawet na realizację polskich zamierzeń podczas II wojny światowej. Władze państwowe i wojskowe były przekonane, że patriotyczna Polonia amerykańska masowo zgłaszać się będzie do służby w Wojsku Polskim, liczyły na pozytywny odzew. Premier i zarazem Naczelnny Wódz, gen. Władysław Sikorski zamierzał formować w Kanadzie polskie oddziały. Początkowo przewidywał utworzenie dywizji piechoty, ale już po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku, kiedy Stany Zjednoczone były jedynym poważnym źródłem rekrutacji do Wojska Polskiego, polecił opracować plany zakładające utworzenie korpusu pancernego, później dywizji, a następnie brygady pancernej oraz pozyskanie uzupełnień do lotnictwa, marynarki wojennej i wojsk lądowych. W czerwcu 1941 r. podjął decyzję o uruchomieniu ochotniczego zaciągu w Ameryce, wyznaczając gen. Bronisława Ducha na dowódcę Oddziałów Polskich w Kanadzie.

Efekty werbunku ochotników do jednostek polskich w Windsorze i Owen Sound na terenie Kanady były znacznie niższe aniżeli prognozy. Cała akcja rekrutacyjna zakończyła się niepowodzeniem. Do 15 marca 1942 r., a więc do zakończenia ochotniczego zaciągu, ze Stanów Zjednoczonych zgłosiło się zaledwie 727 ochotników, a z Kanady 168, niektórzy chętni do służby wojskowej dotarli tam z Brazylii, Wenezueli, Japonii i Hiszpanii<sup>16</sup>. W dalszych miesiącach, kiedy działała Polska Misja Wojskowa w Kanadzie, doszły jeszcze z Ameryki Północnej 102 osoby<sup>17</sup>.

Rekrutacja do oddziałów Wojska Polskiego w Kanadzie okazała się przedsięwzięciem bardzo złożonym. Zdeterminowanymi czynnikami, nie zawsze zależnymi od Polaków Polskie władze wojskowe w Londynie odpowiedzialne za rekrutację, myliły się w ocenie sytuacji historycznych. Polscy oficerowie odpowiedzialni za nabór ochotników nie mieli rozeznania na temat społeczeństw emigrantów, a sytuację w środowiskach polonijnych oceniali przez pryzmat polskich interesów narodowych. Zawinił też brak kompetencji oraz obojętność urzędników w polskich konsulatach.

Jeżeli do tego dodamy żywą pamięć, że odrodzona Polska nie wywiązała się z obietnic danych ochotnikom I wojny światowej, to otrzymamy obraz realiów w jakich prowadzono werbunek. Nawet po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny w grudniu 1941 r. apele do Polonii były daremne. Dopiero wtedy dowództwo zrozumiało, że rekrutacja w Ameryce zakończy się niepowodzeniem. Patriotyczne deklaracje części działaczy Polonii amerykań-

<sup>16</sup> IPMS w Londynie, A.XII.29/4, Sprawozdanie z działalności Dowództwa Oddziałów Polskich w Kanadzie za okres od 1.08.1941 do 31.03.1942r.; IPMS w Londynie, A.XII.29/4, Wykaz statystyczny ochotników z 15.03.1942 r.

<sup>17</sup> Stosunkowo lepsze wyniki werbunku uzyskano w Ameryce Południowej, gdzie do Wojska Polskiego wstąpiło 1263 ochotników z Argentyny, 394 z Brazylii i 126 z innych państw.



skiej były oderwane od rzeczywistych uczuć młodego pokolenia Polaków żyjących w Ameryce<sup>18</sup>.

Założenia polityczne nie miały odzewu. Konsulat RP w Chicago, obejmujący obszar największego skupiska Polaków na kontynencie amerykańskim, do końca 1943 roku zarejestrował tylko 205 obywateli polskich. Wśród 144 mężczyzn do 40 lat, aż 74 było żonatych, 18 duchownych, 16 niezdolnych do służby, a 32 uchylało się od jej pełnienia. Tylko 4 ochotniczo chciało pełnić służbę w polskich oddziałach. Komisja wojskowa skierowała stąd do Windsoru ogółem 18 ochotników, w tym 4 obywateli polskich i 14 obywateli amerykańskich<sup>19</sup>. Natomiast konsulat w Nowym Jorku do 1 sierpnia 1941 roku zarejestrował 466 obywateli polskich, w tym 80 w wieku 18–32 lat, z których znaczna część była pochodzenia żydowskiego<sup>20</sup>. Do 31 grudnia 1941 r. ogółem zgłosiło się 1175 Polaków ze Stanów Zjednoczonych, w tym 915 z terenów leżących w zasięgu działania konsulatu w Nowym Jorku, 140 z rejonu konsulatu w Chicago i 120 z rejonu konsulatu w Pittsburghu<sup>21</sup>.

„Polacy przestali wierzyć w to – pisał działacz polonijny Artur Waldo – że służyć Polsce się opłaci. Gdyby w roku 1917 poszli do armii amerykańskiej, mieliby bonusy, wpływy, pierwszeństwo w uzyskaniu pracy, ułatwienia w ubieganiu się o urzędy polityczne i dziesiątki innych korzyści powojennych. Ci zaś, którzy jako cywile, po wojnie pojechali do Polski z kapitałami, zostali sromotnie wykiwani, nieraz zwyczajnie obrabowani”<sup>22</sup>.

Wielu działaczy polonijnych zaangażowanych w akcję zaciągowa, korzystając z własnych doświadczeń życiowych i dostrzegając nonszalancję władz RP, wyrażało obawy o skuteczność swego oddziaływania na morale potencjalnych ochotników. Redaktor Artur Waldo na łamach „Nowego Świata” pisał: „Wiemy już, że płk Starzyński jest zniechęcony, że płk Fronczak dziś dawnego zapału nie posiada, ale zarówno wiemy, że na ich miejsce nikt nie przyszedł, kto by mógł zapałem innych porwać. Pisałem poprzednio, że Polska zawsze coś od Polonii chciała, ale nigdy jej nic nie dała. Polacy z Ameryki ponieśli w Polsce straty we wszystkich dziedzinach i zakresach. Dla Polonii naszej, dobrej i prostej, najczęściej nie trzeba dużo. Wystarczy jakiś gest. I to ze strony obecnego rządu polskiego, którego obowiązkiem jest wszystko naprawić. [...] Rząd polski powinien nadać specjalnym dekretem stopnie generałów Starzyńskiemu i Fronczakowi. Dawny polski duch rycerski na wychodźstwie obudziłby się. Pisano by o tym, mówiono, dyskutowano. Uznanie

<sup>18</sup> IPMS w Londynie, A.XII.29/4, Sprawozdanie z działalności Dowództwa Oddziałów Polskich w Kanadzie za okres od 1.08.1941 do 31.03.1942r.;

<sup>19</sup> AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, t. 2741, Sprawozdanie Konsulatu Generalnego w Chicago z 2.01.1944 r., k. 24.

<sup>20</sup> Tamże; Rozkaz dzienny Pełnomocnika Prezesa RM ds. zaciągu z 22.03.1941r. (ze zbiorów Sznuka, w posiadaniu autora).

<sup>21</sup> IPMS w Londynie, A.XII.29/4, Sprawozdanie z działalności Dowództwa Oddziałów Polskich w Kanadzie za okres 1.08.1941–31.03.1942.

<sup>22</sup> Cyt. za B. Wierzbiański, *Polonia zagraniczna w latach 1939–1946*, Londyn 1946, s. 102 i 103.

dla starych żołnierzy niepodległościowych zachęciłoby młodszą generację do służenia Polsce. AMERYKA DAŁA NAM JUŻ 6 GENERALÓW POLAKÓW, A POLSKA ANI JEDNEGO”<sup>23</sup>.

Podkreślić należy, że napływ ochotników w dużej mierze zależał od opinii o jednostkach polskich. Były one przeważnie pozytywne. Istniejące w jednostkach warunki socjalno-bytowe, jak na możliwości polskie, były dość dobre. Oczekiwania w Kanadzie były znacznie wyższe. Ochotnicy, decydując się na służbę w jednostkach polskich, kierowali się w mniejszym stopniu patriotyzmem, a w większym chęcią służenia w armii, która zasłynęła bohaterstwem i sławą. Nie brakowało też takich, którzy liczyli na znaczne korzyści materialne<sup>24</sup> lub chcieli zdobyć nowe umiejętności. Ochotników bulwersowała sytuacja w zakresie zabezpieczeń inwalidzkich i emerytalnych dla żołnierzy i rodzin. Brak odpowiednich przepisów skutecznie odstraszał chętnych do służby w oddziałach polskich.

Wiele kontrowersji budziło też niezbyt chętne przyjmowanie do wojska oficerów służby stałej i rezerwy. Często spełniali oni niezbędne warunki, ale byli odsyłani do miejsc zamieszkania lub pod opiekę różnych instytucji. Odprawiano im prawa do udziału w polskim czynie zbrojnym. Sytuacja taka rodziła u wszystkich obawy o możliwości awansu i kariery wojskowej. Takich obaw nie było w przypadku zaciągnięcia się do armii amerykańskiej czy kanadyjskiej<sup>25</sup>.

Najważniejszym czynnikiem decydującym o stosunku ochotników do służby w oddziałach polskich były warunki egzystencji, organizacja procesu szkolenia i wychowania oraz zabezpieczenie toku służby. Ochotnikom nie podobało się przyjmowanie osób nienadających się do wojska pod względem psychicznym i fizycznym oraz z niechlubną przeszłością. W szczególności dotyczyło to Amerykanów nie mających związków z Polską, uczestników licznych awantur. Ochotnicy zarzucali polskim dowódcom naganne polityki służ-

---

<sup>23</sup> Próby moralnego usatysfakcjonowania Polonii za jej ofiarność podczas I i II wojny światowej rząd polski nie doprowadził do końca. Natomiast wezwania gen. Władysława Sikorskiego do udziału Polonii w wojnie odbierano często jako pouczenia i nakazy. Por. F.A. Arciszewski, *Patrząc krytycznie*, Londyn 1972, s. 262–264.

<sup>24</sup> Satysfakcji materialnej nie mógł dostarczyć żołd, chociaż był on stosunkowo wysoki jak na warunki Polski. Szeregowiec otrzymywał dziennie 1 dolara kanadyjskiego, starszy szeregowiec – 1,15 dolara, kapral – 1,30 dolara, a plutonowy – 1,50 dolara. Żołd ten był później zwiększony o tzw. dodatek kanadyjski wynoszący odpowiednio: 0,55 dolara, 0,42 dolara, 0,31 dolara, i 0,44 dolara. Dzięki temu świadczenia żołnierzy polskich zostały zrównane ze świadczeniami żołnierzy kanadyjskich. MiD WII XII/2, Zarządzenie w sprawie uposażenia i gospodarstwa oddziałów WP w Kanadzie z 10.06.1941r.

<sup>25</sup> Paradoxem kadrowym była zbyt duża, w stosunku do potrzeb, ilość oficerów polskich przybyłych z Wielkiej Brytanii. Część z nich zajmowała się sprawami, które w armii amerykańskiej lub kanadyjskiej powierzone były podoficerom lub szeregowym. Oficerowie ci często nie potrafili nawiązać kontaktu, ani zrozumieć mentalności żołnierzy pochodzących z Ameryki. Niedostatecznie reagowali na potrzeby ochotników. Wielu żołnierzy uważało, że przerost kadrowy w oddziałach polskich był przyczyną wysokich kosztów utrzymania jednostek. Natomiast prowadzoną propagandę na rzecz werbunku uważali oni za zbyt „mądrą”.

bowe, podtrzymywanie opinii, że żołnierze z Ameryki są mniej wartościowi, wyznaczanie ich na mniej eksponowane stanowiska, wyłączenie ze szkolenia bojowego oznaczającego nieprzydatność do służby liniowej, pogardliwy stosunek oficerów i podoficerów do podwładnych i niedoceniając ich wysiłku zbrojnego<sup>26</sup>.

Należy podkreślić, że wykroczenia dyscyplinarne, w tym dezerccje, miały swoje źródło m.in. w naborze ochotników z kryminalnego środowiska i wadliwym funkcjonowaniu systemu szkolenia. Wiele racji miał Franciszek Arciszewski, gdy pisał: „Jeden nieprzychylny list z obozu, a tym bardziej dezerter, rozpowiadający w swym miasteczku niestworzone rzeczy o powodach swego powrotu, zrobi wśród rówieśników, zastanawiających się nad tym czy pójść czy nie pójść, więcej szkody, aniżeli wiele najlepszych przemówień wiecowych albo artykułów prasowych potrafi naprawić [...] Każda dezerccja jest nie tylko tragedią osobistą danego ochotnika, ale i grupy społecznej, która go do pójścia do wojska nakłoniła, bo dalszych nakłonić będzie coraz trudniej”<sup>27</sup>.

Władze polskie nie zadbały o właściwy dobór ochotników, ani o racjonalny przydział na stanowiska. Natomiast dowódcy z trudem akceptowali mentalność ochotników z wychodźstwa, którzy odważnie prezentowali własne opinie i sądy. Często traktowano ich tak, jak poborowych w Polsce. Część dowódców przeciwna była nawet wypłacaniu im wysokiego żołdu. Czasami dochodziło nawet do poniżania godności osobistej, „uczenia patriotyzmu” przy pomocy drylu wojskowego.

Decyzja naczelných władz wojskowych w sprawie ograniczenia ochotniczego zaciągu na półkuli zachodniej była słuszna. Zaciąg był bowiem bardzo kosztowny (około 700 \$ US na jednego ochotnika), a wojskowe efekty małe, zwłaszcza, że większość z zaciągu północnoamerykańskiego przeniosła się w 1943 r. z Wielkiej Brytanii do armii sprzymierzonych, głównie amerykańskiej. Decyzje w tej sprawie zapadały na podstawie dwustronnych porozumień międzyrządowych, a żołnierze motywowali swoją chęć przejścia głównie korzystniejszymi niż w Wojsku Polskim warunkami służby. Argumentowali też, że w armii polskiej czuli się jako niepełnowartościowi, byli izolowani i niedoceniani, nie chcieli nawet nosić odznak ochotników z półkuli zachodniej.

Przechodzenie do armii amerykańskiej i przychylny stosunek do służby w jej oddziałach wynikał także z faktu, że Amerykanie polskiego pochodzenia

---

<sup>26</sup> W okresie pobytu w Kanadzie żołnierze niepokoił się brakami sprzętu wojskowego i małą skutecznością szkolenia wojskowego, które prowadzono w ograniczonym wymiarze. Wszystko to zniechęcało do uczestnictwa w zajęciach i stanowiło przesłanki do obniżania poziomu dyscypliny, nadużywania alkoholu, a nawet kradzieży. Należy jednak stwierdzić, że możliwości skutecznego przeciwdziałania tym niekorzystnym zjawiskom były ograniczone. Strona polska nie mogła uzyskać wystarczającej ilości sprzętu i uzbrojenia, ani zapewnić należytego funkcjonowania jednostek. Nie mogła też równać się z sojusznikami pod względem zabezpieczenia materiałowego i finansowego. Miała ona ograniczone prawem możliwości egzekwowania naruszeń dyscypliny wojskowej. IPMS w Londynie, A.XII.29/6, Pismo dowódcy 16 Brygady Czołgów do dowódcy 1 Dywizji Pancerniej z 3.08. 1942r.

<sup>27</sup> F.A. Arciszewski, *Patrząc krytycznie*, Londyn 1972, s. 287 i 289.

mieli świadomość, iż jednostki polskie na Zachodzie były formowane z funduszy sojuszników. Ci zaś swoje oczekiwania określali umowami, łącznie z użyciem żołnierzy w walce.

Nie ulega wątpliwości, że wyniki akcji zaciągowej uzależnione były nie tylko od władz polskich i wychodźstwa polonijnego, ale także od władz brytyjskich, kanadyjskich i amerykańskich. Oficjalnie wspierały one polskie wysiłki, ale nie były skłonne do tworzenia polskim oddziałom takich warunków, jak dla własnych armii. Polskie jednostki były więc słabiej wyposażone, a wyszkolenie budziło wiele zastrzeżeń.

Główny wysiłek wojenny Polonii amerykańskiej, zarówno podczas I jak i II wojny światowej, dokonał się w szeregach armii amerykańskiej, a nie w polskiej. Nasi rodacy spieszyli do służby pod amerykańskimi sztandarami. Liczba Polaków za Stanów Zjednoczonych, którzy ochotniczo zgłaszali się w czasie ostatniej wojny światowej do wojska amerykańskiego, wynosiła około 17% jego ogólnego stanu, co przy 4% populacji polskiej nacji potwierdzało wysoką rangę ich wysiłku orężnego. Polacy dali armii amerykańskiej 300 tys. żołnierzy, a przez jej szeregi przewinęło się łącznie 400 tys. naszych rodaków<sup>28</sup>.

#### SUMMARY

The main war effort of the American Polish community, both during the First and the Second World War, was achieved in the ranks of the American, not the Polish, army. Our compatriots rushed to serve under American banners. The number of Poles from the United States who volunteered to join the American army during the World War II amounted to about 17% of the army's total size, and represented 4% of the population of Poland. This shows how important their contribution to the military effort was. Poles supported the American army with 300,000 soldiers and an overall total of 400,000 of our fellow countrymen served in its ranks.

---

<sup>28</sup> B. Wierzbiański, op. cit., s. 102 i 103.